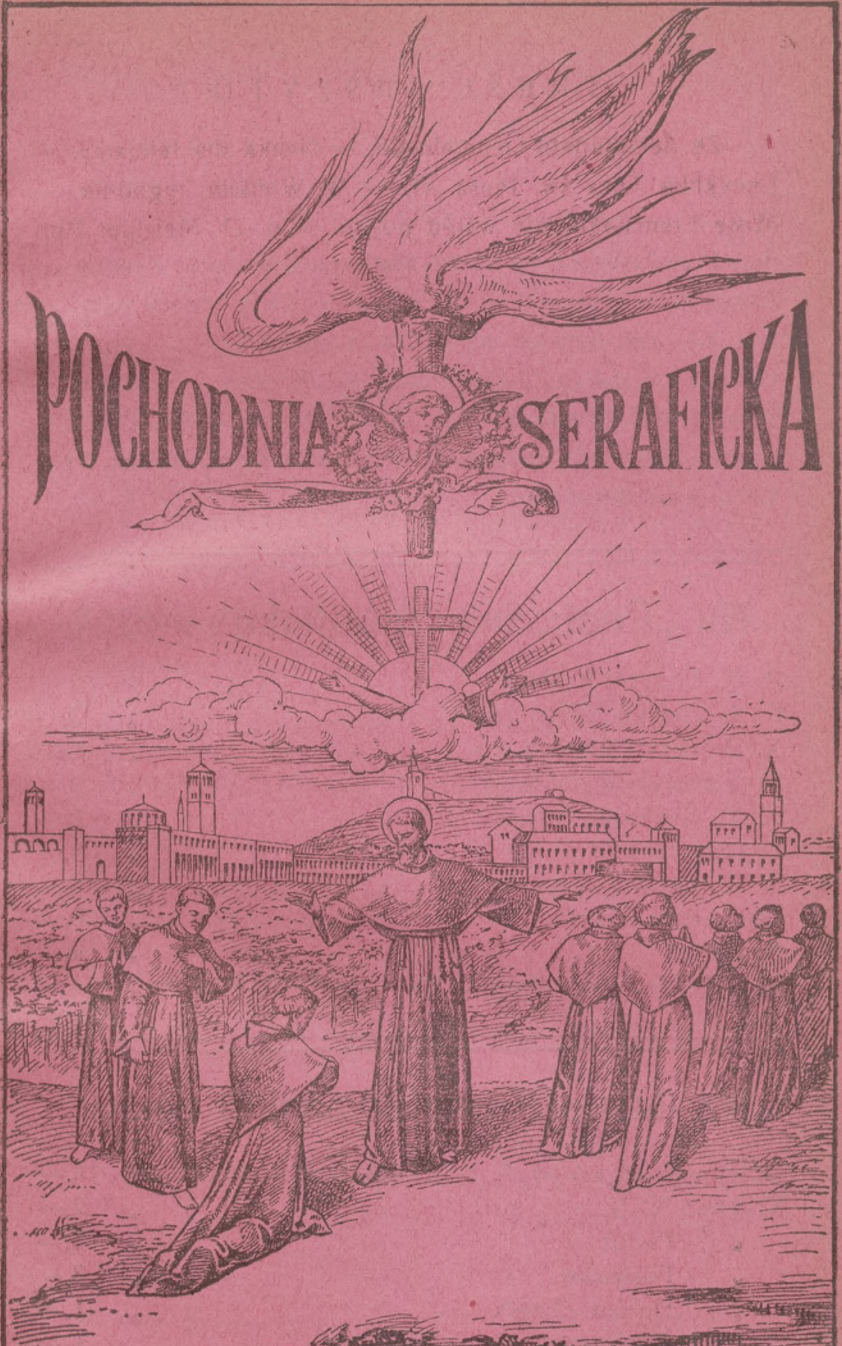
Rok II. Kwiecień 1927. Nr. 4.

POCHODNIA SERAFICKA



Adres: Adm. „Poch. Seraf." OO. Franciszkanie, GRODNO (Polska).
Cena num. poj. 20 gr. (5 cent. am.) Pren. roczna: 2 zł. (50 cent. am.)

TREŚĆ ZESZYTU

Na „Pochodnię Seraficką“ złożyli:

P. P. Klaryski Kraków	zł.	70,—
S. S. Rodziny Marji Turka	„	3,—
X. Brodacki Mogilno	„	2,50
Szymańczyk Wydartowo	„	3,—
X. T. Gronwald Śmigiel	„	2,—
Łepkowiczówna „	„	2,—
S. S. Rodziny Marji Dubno	„	3,—
Lisowiecka Kraków	„	10,—
S. Bartoś „	„	4,—
S. S. Tercjarki przy Bazylice franciszkańskiej Kraków	„	1,50

Na Misje Franciszkańskie złożyli:

Uczennice ze szkoły S. S. Klarysek w Krakowie	zł.	12,—
Kraków: N. N.	„	2,—
„ Funek	„	3,—
„ Funkowa	„	3,—
„ Helena Fijołek	„	1.—
„ Masłowska	„	1,—

POCHODNIA SERAFICKA
Organ Jubileuszowy.
Rok II. Nr. 4. — — — — — — Kwiecień 1927.

Ze Sekretarjatu Generalnego

Zebranie Rady Głównej III-go Zakonu św. O. Franciszka, odbędzie się w Krakowie przy ul. św. Marka L. 10, w duiu 20 kietnia b. r. (środa po Wielkanocy) z następującym porządkiem obrad:

I. posiedzenie o godz. 10 rano:

1) Zagajenie.
2) Odczytanie protokółu z poprzedniego zebrania,
3) Sprawozdanie z czynności Sekretarjatu.
4) Rzut oka na rozwój Zgromadzeń tercjarskich,
5) Dyskusja nad referatem: Inteligencja a tercjarstwo.

II. posiedzenie o godź. 3 po połud:

1) Referat o potrzebie wizytacji III-go Zakonu,
2) Dyskusja nad referatem,
3) Wolne wnioski,
4) Zamknięcie obrad

— na które to zebranie zapraszamy niniejszem P. T. jako Członka tejże Rady.

Z serafickiem pozdrowieniem.

Generalny Sekretarjat III Zakonu
ŚW. OJCA FRANCISZKA
Kraków, ul. Loretańska L. 11.

Sekretarz: *O. Czesław Kellar* m. p.

Prezes: *O. Czesław Szuber* m. p.

O. Rajner Gościński
Franciszkanin.

Nauka dla tercjarzy.

Wielkie serce św. Franciszka.

Ze wszystkich świętych chrześcijaństwa największem zainteresowaniem i największą miłością cieszy się bez wątpienia św. Franciszka z Asyżu. Ktokolwiek pozna go bliżej, nie może oprzeć się jego przemożnemu wpływowi. Wśród czcicieli Franciszka znajdują się nie tylko katolicy wierzący ale i ludzie, którzy żadnej nie mają wiary; nie tylko wyznawcy Kościoła, któremu on służył, ale i jego przeciwnicy. Czy to nie jest zastanawiające, że najwięcej pisał o św. Franciszku francuski protestant, Sabatier? a pisał o nim nie tylko jako uczony historyk ale z pełną miłości czcią. A Joergensen! ten znakomity pisarz duński, urodzony w religji protestanckiej, zarażony gruntownie niedowiarstwem, wśród swoich podróży po świecie zabłąkał się także do Asyżu. Pojechał tam raz i drugi i wrócił najgorliwszym katolikiem. Dzisiaj, kiedy mu wspomnisz o świętym Serafickim, twarz jego promienieje a z piersi wyrywa się westchnienie: ach jak ja kocham św. Franciszka!

I nie to nas zastanawia, że tak różni ludzie zajmują się św. Franciszkiem, podziwiają go i czczą, piszą o nim wielkie księgi i rozprawiają na mównicach, badają starannie wszelkie ślady, jakie po nim pozostały, — ale to, że go kochają. W czem tkwi przyczyna główna tego uroku, jaki święty Ojciec wywiera na wszystkich jeszcze dzisiaj po siedmiu wiekach? Kluczem do rozwiązania tej zagadki jest jedno słowo: Miłość. My podziwiamy wielkich zdobywców i wodzów, szanujemy uczonych, czcimy genialnych wynalazców, ale kochamy tylko wielkie serca. A Franciszek święty to po Jezusie Chrystusie największe serce, największa i najczystsza miłość, jaka kiedykolwiek biła w słabej piersi ludzkiej. On kochał wszystkich, pamiętał o wszystkich, a tylko o sobie zapomniał. A była to miłość tak prosta, tak szczera i naturalna, tak zupełnie pozbawiona siebie, że rozbrajała najzatwardzialsze serca. A była to miłość nie tylko słowa i uczucia ale czynna. Jeżeli nie miał nic zbytecznego, aby dać ubogiemu, zdejmował ze siebie ostatnią suknię i pozostawał

nagi. Jego serce niewymownie tkliwe podpowiadało mu, gdzie i jak należy pospieszyć z pomocą. Spotyka na drodze ludzi biednych niosących ciężar. — Franciszek przystaje, podkłada pod ciężar swoje słabe ramiona i pomaga im nieść. Takiej miłości nikt oprzeć się nie mógł. Franciszek kochał swych bliźnich i oni go kochali. Nawet ci, którzy go nigdy nie widzieli, kochali go. Z tej samej przyczyny i my go kochamy dzisiaj. Abyśmy tem więcej rozgrzali się w cieple franciszkowego serca, rozpatrzymy kilka szczegółowych przykładów jego wielkiej miłości.

Św. Franciszek wobec trędowatych.

W owym czasie grasowała w różnych częściach Europy straszliwa choroba trądem zwana zawleczona, z dalekiego wschodu przez rycerzy krzyżowych Ciało nawiedzone tą chorobą zmienia barwę na kolor szpetny, gnije i odpada kawałkami, wydając woń nieznośnie cuchnącą. Sam widok trędowatego i wstrętna woń przyprawiają o zawrot głowy. W dodatku jest to choroba nadzwyczaj zaraźliwa. Z tych powodów wyłączano trędowatych ze społeczności ludzkiej i, albo porzucano na pastwę losu, albo budowano dla nich gdzie schroniska daleko od siedzib ludzkich, gdzie ci nieszczęśliwi dokonywali życia. Nie wolno im było zbliżać się do wiosek lub miast, a tylko z daleka podawano im nędzne ochłapy żywności. Ludzie zdrowi na widok trędowatego uciekali z przerażeniem już to z obawy, aby się nie zarazić, już to dlatego, że widzieli w nich odrzucenie i przekleństwo boże.

Franciszek był jeszcze świetnym rycerzem światowym, gdy raz, jadąc na koniu w okolicy Asyża, natknął się nagle na trędowatego. Nieszczęśliwy ten człowiek podniósł na Franciszka oczy pełne rozpaczy, wyciągnął ręce okropnie poranione i prosił o jałmużnę. Głód targał jego wnętrzności, bo ludzie, których błagał o wsparcie, uciekali odeń. Franciszek widywał już nieraz trędowatych, ale i on, choć dobre miał serce, uciekał od nich prędko, zatykając nos obiema rękami. A jeśli im dawał jałmużnę to przez osobę trzecią. Na samą myśl o trędowatym jego delikatna i wrażliwa dusza doznawała nieopisanej odrazy. I teraz obaczywszy trędowatego, już zamierzał dać koniowi ostrogi, gdy przypomniał sobie słowa, które słyszał w czasie modlitwy jakoby od Boga:

„Franciszku, wszystko, coś dotąd zmysłowo kochał i posiadać pragnął, musisz opuścić i znienawidzieć. Jeżeli

tak postępować zaczniesz, wtedy wszystko co ci się poprzednio słodkiem i przyjemnem wydawało, będzie ci nieznośne i gorzkie; a z tego do czego przedtem wstręt czułeś, będziesz czerpał słodycz i ulgę niewypowiedzianą.“

Przypomniawszy sobie te słowa, Franciszek zeszedł z konia, przełamał w sobie naturalny wstręt i lęk, zbliżył się do trędowatego, wetknął mu obfitą jałmużnę, a potem delikatne swoje usta przycisnął do ropiących i cuchnących ran na ręce nieszczęśliwego. Oblicze trędowatego rozjaśniło się. Więc ten świetny rycerz nie ucieka odeń, nie brzydzi się nim, nie uważa go za wyrzutka społeczności ludzkiej! Więc jest jeszcze człowiek, który kocha trędowatych! Wiec on nie jest tak nieszczęśliwym, jak sądził. Patrzył na Franciszka naprzemian ze zdumieniem, czcią i miłością, patrzył długo, poczem ucałowawszy z wdzięcznością dłoń jego, odszedł podwójnie uszczęśliwiony.

Czyn ten bohaterski Franciszka zaważył stanowczo na jego życiu. Już teraz nie będzie tak wielkich ofiar, do których Franciszek nie byłby zdolnym. Całując odrażające i cuchnące rany trędowatego, Franciszek zabił w duszy swojej samego siebie i stał się najszlachetniejszym bohaterem, który swoje zdrowie, swe siły i swe życie poświęci bez zastrzeżeń dla dobra rodzaju ludzkiego.

I ktokolwiek pragnie pełnić rzetelnie i z pożytkiem szlachetną cnotę miłości, ten musi przejść w życiu podobny moment. Musi przeżyć chwilę, w której jego miłość własna rozdeptaną będzie na miazgę i przytłoczoną do ziemi i zabitą jak gad wstrętny. Wówczas dusza uwolniona od chwastu samolubstwa, wydawać będzie najwonniejsze kwiaty i najwspanialsze owoce miłości.

Franciszek po owem bohaterstwie już nie brzydził się trędowatymi. Zaraz nazajutrz, wziąwszy wielką sumę pieniędzy, zeszedł do przytułku trędowatych za miastem, chodził pomiędzy nimi, rozdawał jałmużnę i słodsze od jałmużny słowa pociechy, obwiązywał im rany z miłością i całował ich ręce, nazywając ich braćmi.

Św. Franciszek wobec grzeszników.

Z równą miłością odnosił się Franciszek do trędowatych na duszy, do grzeszników. Wprawdzie gromił grzechy i zło, piętnował pychę i miłość własną, z jego ust łagodnych padały straszne słowa na leniwców, oszczerców i gorszycieli. Ale, jeżeli z żarliwości o chwałę bożą nienawidził śmiertelnie

grzechu, to grzeszników kochał i miłością wkradał się do ich ciemnej duszy, aby ją oświecić i zapalić. Tej miłości ku grzesznikom mamy w życiu Franciszka liczne przykłady, ale najbardziej wzruszającem jest zdarzenie z trzema zbójcami.

Koło miasteczka Monte Casale, gdzie był klasztor franciszkowych uczniów, hulało trzech zbójców osławionych, którzy wyrządzali wiele złego w owych stronach. Pewnego razu kiedy nic urabować nie mogli, a głód dokuczył im bardzo, podeszli ku miastu pod klasztor i prosili, aby im co dano do zjedzenia. Na wołanie rozbójników wyszedł gwardjan klasztoru brat Anioł i ostro ich sfukał. „Łotrzyki — powiada — i zbójcy okrutni, nie dość, że nie wstydzicie się grabić cudzej krwawicy, ale jeszcze chcecie, zuchwalcy bezczelni, pożerać jałmużny sługom bożym przeznaczone, — wy niegodni nawet, aby was ziemia nosiła. Jak widać — nie macie żadnego szacunku ani dla ludzi ani dla Boga, który was stworzył. Wynoście się stąd precz, wracajcie do swoich zbrodni i niech was na oczy nie widzę".

Łotrzykowie takiem przyjęciem wystraszeni odeszli z gniewem wielkim. Niedługo potem wrócił ze wsi św. Franciszek, niosąc sakwę chleba i dzbanek wina, które z towarzyszem użebrał. Dowiedziawszy się o tem co zaszło, powstał ostro na gwardjana, że postąpił z nimi zbyt surowo. „Bo — jak powiadał — grzeszików nawraca się do Boga raczej łagodnością niż przez srogie nagany. Tak mistrz nasz Jezus Chrystus, którego Ewangelję przyrzekliśmy naśladować, rzekł, że nie przyszedł sprawiedliwych wzywać do pokuty jeno grzeszników. A że postąpiłeś przeciw miłosierdziu i przeciw św. Ewangelji, rozkazuję ci w imię posłuszeństwa świętego wziąć natychmiast tę sakwę z chlebem, który-m użebrał i ten dzbanek wina i pójść za nimi skwapliwie przez góry i doliny póki nie znajdziesz ich i nie ofiarujesz im w mojem imieniu wszystkiego chleba i wina. A potem klękniesz przed nimi i wyznasz pokornie winę swojej srogości. A potem poproś ich odemnie, by nie czynili więcej zła, lecz aby bali się Boga i nie obrażali Go już. A kiedy to uczynisz, wrócisz tu pokornie".

Gwardjan posłuszny wziął chleb z winem i poszedł wypełnić rozkaz. A Franciszek zaczął się modlić i prosił Boga, aby odmienił serca zbójców i skłonił ich do pokuty.

Tymczasem brat ów Anioł po długiem poszukiwaniu odnalazł złoczyńców w lesie, oddał im chleb i wino, a kiedy przeprosił ich i opowiedział, co mu Franciszek przykazał,

ludzie owi zatwardziali zmiękli i poczęli mówić prawie z płaczem: „Biada nam nędznikom, bo włóczymy się tylko, rabując, raniąc, bijąc, a nawet zabijając. A oto ten brat przybył do nas, aby nas przeprosić za kilka słów słusznych, które nam powiedział i jeszcze przyniósł chleba z winem i tak wielką obietnicę świętego Ojca. Ale nie wiemy, czy po tylu grzechach dopuści nas Pan Bóg do miłosierdzia swego. Co mamy począć?“ I uradzili aby pójść do świętego Franciszka. Święty Ojciec przyjął ich z wielką miłością a gdy widział ich rozpacz, pocieszał ich i mówił do nich długo z dobrocią wielką, przywodząc na pamięć nieskończone miłosierdzie boże. Po kilku dniach trzej owi zbójcy wyrzekli się swego niecnego rzemiosła i prosili o przyjęcie do zakonu. A przyjęci czynili ostrą pokutę i wszyscy trzej w wielkiej świątobliwości pomarli.

Oto co może miłość bliźniego, jeżeli jej źródłem jest miłość Boga i gorliwość o zbawienie dusz. Dla nas ten przykład jest pouczeniem niezmiernie doniosłem, **że trzeba nienawidzieć zła, ale kochać tego, który zło czyni.** Bo — musimy sobie powiedzieć prawdę, — między nami dzieje się zwyczajnie odwrotnie. Mało mamy tej świętej nienawiści do grzechu, a dużo niechęci do grzesznika. Stąd grzeszymy sami, ale dla grzechów bliźniego nie mamy wyrozumienia. Gdybyśmy mieli miłość prawdziwą, kochalibyśmy duszę człowieka, który grzeszy, kochalibyśmy jego zbawienie i ogarniałby nas święty lęk na widok niebezpieczeństwa, które zagraża duszy bliźniego i czynilibyśmy co w naszej mocy, aby to niebezpieczeństwo odwrócić. Lecz my na widok grzechów bliźniego czynimy zwyczajnie wszystko tylko nie to co nakazuje miłość. Na przykład gorszymy się jakbyśmy sami byli bez grzechu. Oburzamy się i wyrzekamy, że chwale bożej dzieje się krzywda, chociaż i sami przyczyniamy się do tej krzywdy. Często bardzo często pokazujemy biednego grzesznika wskazującym palcem i wołamy na wsze strony: ten zgrzeszył! ta zgrzeszyła, biada, hańba! co się to nie dzieje! Albo przynajmniej w swojem własnem sercu rzucamy w ułomnego człowieka kamieniami potępienia. Niejednokrotnie dzieje się jeszcze gorzej. Gdy bliźni zgrzeszył, powstaje w sercu naszem jakoby radość z tego, że i ten człowiek jest ułomnym. Zdarza się i tak, że umyślnie podpatrujemy bliźniego, jakie on popełnił błędy i grzechy. A najczęściej powstajemy srogo i gwałtownie przeciwko grzesznikowi i posyłamy go do piekła.

Otóż w podobnem postępowaniu może być pycha, obłuda, obmowa, wtrącanie się w nieswoje sprawy, surowość niepomna na swoje własne upadki, ale niema tego jednego czego nadewszystko potrzeba, niema miłości. Bo miłość nie gorszy się i nie oburza, nie potępia i nie obmawia, nie pokazuje palcem i nie cieszy się z niedoli bliźniego. Miłość idzie naprzeciw grzesznika z miłosierdziem i bierze go w obronę wobec koniecznej sprawiedliwości Boga i obłudnej niesprawiedliwości człowieka, jak właśnie czynił św. O. Franciszek.

Franciszek wobec swoich najbliższych.

Najtkliwszą, prawdziwie macierzyńską miłością otaczał swoich najbliższych, swoich braci. Gdy n. p. który z braci zachorował, Franciszek sam mu usługiwał i podawał najlepsze rzeczy, jakie klasztor posiadał. Niejednokrotnie sam brał sakwę i szedł żebrać o trochę mięsa dla chorego. Nocy pewnej brat śpiący nie daleko Franciszka, stękał i jęczał mocno. Franciszek jak najlepsza matka podniósł się z tapczana i zapytał brata co mu brakuje, że tak jęczy? „Umieram z głodu“ — rzekł brat wzdychający. Franciszek kazał natychmiast przygotować wieczerzę i sam zasiadł z owym bratem do stołu, aby się sam jeść nie wstydził. I wszystkim innym braciom rozkazał jeść. A gdy się posilili, rzekł: „Bracia najdrożsi, raczej konieczność i miłość zmusiła mnie, żeśmy z miłości dla naszego brata jedli, aby się sam jeść nie wzdragał“.

Innym razem przekonał się, że jeden z braci chorych ma ochotę na winogrona. Współczuciem zdjęty, zaprowadził chorego do winnicy, usiadł razem z nim pod krzakiem winnym i począł zajadać winogrona, aby tym sposobem zachęcić chorego do jedzenia.

I wtem leży tajemnica skutecznej miłości: Stać się jedno z tym, komu chcemy okazać miłość. Więc być małym z małymi, ubogim z ubogimi, cierpiącym wśród cierpiących a pogodnym wśród tych którzy się śmieją. Jest to rzeczą bardzo trudną dla tych którzy nie kochają. Ale miłość jest najlepszą mistrzynią i najpowolniejszym sługą.

Franciszek umiał być wszystkiem dla wszystkich, bo miłował miłością zupełnie siebie pozbawioną. Dlatego lgnęli do niego wszyscy i lgną po dziś dzień. Wieki i kraje, które nas od niego oddzielają nie znaczą nic wobec wielkiej miłości jego serca, która przeżywa czasy i przelatuje ponad

przestrzenie. Kochamy go jakby żył w naszyw czasie i przebywał pośród nas. I cokolwiek będzie, Franciszek z Asyżu zawsze będzie umiłowaniem wszystkich serc choć trochę szlachetnych.

———————

Nie trzeba dodawać, że Franciszek czerpał swoją wielką miłość ze Serca Zbawiciela. Prawda, że z natury miał duszę szlachetną i wylaną, ale toby było nie wystarczyło. On sam, pełniąc czyny miłości, powoływał się na Ewangelję i przykład Jezusa Chrystua. To jest niewyczerpana kopalnia największych skarbów duszy, to najpłomienniejsze ognisko, które nie zagasa nigdy. Tam się zapalał Franciszek i tam pragnął zapalić wszystkie serca. I możemy powiedzieć z wszelką pewnością, że bez gorącej miłości ku Zbawicielowi świata i bez doskonałego wniknięcia w ducha Ewangelji św. Franciszek nie byłby tem, czem był i czem jest po dziś dzień.

Franciszku, Ojcze nasz ukochany! Ty wiesz, że bez miłości nigdy godnemi dziećmi Twemi nie będziemy. Twoją ręką stygmatem miłości przebitą prowadź nas do źródła Miłości, do Serca Zbawiciela. Amen.

Encyklika Ojca Swiętego Piusa XI.

o św. Franciszku z Asyżu w 700-cie Jego zgonu.

(Dokończenie).

Upomnienie dla Tercjarzy.

Nawołujemy wreszcie Tercjarzy, bądź wspólnie wiodących życie zakonne, bądź żyjących na świecie, ażeby apostolstwem swem usiłowali przyśpieszyć pomnożeuie dóbr duchowych wśród ludu chrześcijańskiego. Apostolstwo to sprawiło, iż pierwszych Tercjarzy Grzegorz IX nazwał żołnierzami Chrystusowemi i drugimi Machabeuszami, a i dziś może ono być nie mniej doniosłe dla zbawienia wszystkich, byleby członkowie Trzeciego Zakonu, jako są tak liczni po całym świecie, przejęli się przykładem Ojca Franciszka i jaśnieli niewinnością oraz świętością obyczajów. Co zaś poprzednicy Nasi jak Leon XIII w encyklice „Auspicato“ i Benedykt XV w piśmie „Sacra propediem“ wszystkim kato-

lickiego świata Biskupom, jako swą wolę wyrazili, tego samego obiecujemy Sobie z waszej, Czcigodni Bracia, pasterskiej pracy, byście Trzeci Zakon Franciszkański wszelkim sposobami rozwijali; sami lub kapłanów do tego przygotowanych i uzdolnionych pouczali o tem, dla kogo ustanowiono ten Zakon świeckich mężczyzn i kobiet; jakiej on jest wagi; jak łatwy do niego dostęp i nietrudne zachowanie praw najświętszych; jak obfitych łask i przywilejów udzielono Tercjarzom; jaki wreszcie pożytek przynosi Trzeci Zakon dla jednostek i społeczeństwa. Kto zatem nie należy do tego sławnego rycerstwa Chrystusowego, niech za waszą zachętą w tym roku przystąpi: a kto dla wieku nie może być przyjęty, niechaj wciągnie się do noszenia paska św. Franciszka, by już dziatwa przyzwyczajała się do tej świętej karności.

Zakończenie: Ojciec Święty wyraża radość, że sam jest tercjarzem i udziela błogosławieństwa.

Skoro Bóg udziela Nam łaskawie tak częstych zbawiennych wydarzeń do obchodzenia, niezawodnie chce, ażeby Pontyfikat Nasz nie przeszedł bez przymnożenia dóbr duchownych wiernym. My ze swej strony z pociechą patrzymy na przygotowania do tych uroczystości jubileuszowych św. Franciszka, który „za żywota swego dom podparł, o za dni swych Kościół umocnił“ (Eccli, L. 1). Czynimy zaś to tem chętniej, iżeśmy od lat młodzieńczych wielką pobożnością otaczali św. Patrona i już dawno zostaliśmy zaliczeni do jego synów, przyjąwszy pobożnie znaki Trzeciego Zakonu. W tym tedy roku, siedemsetnym od zgonu Ojca Serafickiego, niechaj świat katolicki, niech naród nasz w takie za przyczyną św. Franciszka opływa dobrodziejstwa, by w dziejach Kościoła rok ten pozostał pamiętny na wieki.

Tymczasem, jako zadatek darów niebieskich i dowód Naszej ojcowskiej życzliwości, najmiłościwiej w Panu udzielamy błogosławieństwa apostolskiego wam Czcigodni Bracia, duchowieństwu i ludowi waszemu.

Dan w Rzymie u św. Piotra 30 Kwietnia 1926 roku, Pontyfikatu Naszego piątego.

PIUS XI PAPIEŻ.

W Tygodniu Wielkim.

Każdego, kto bada kierownictwo Kościoła nad wiernymi, uderza jego głęboka znajomość duszy ludzkiej i obok koniecznych wymagań, zupełne odpowiadanie jej szlachetnym odruchom. Wiedza ta wybitnym rysem zaznaczyła się w odpowiednim rozłożeniu uroczystości i czasów liturgicznych w stosownych porach roku, a przytem w spowiciu ich w szatę piękna i poezji.

Zbliżamy się do świąt wielkanocnych. W otaczającej nas walce zimna z tchnieniem słońca wiosennego ciągną się słotne dni przedwiośnia, dając tu i ówdzie przedsmak przepięknej pory roku. W podobnej atmosferze znachodzi się liturgja kościelna. Okres tych dni wypełnia pełen surowości i powagi czas wielkopostny, stanowiący przygotowanie do świąt chwały. W przymierzu z naturą odwodzi on umysł ludzki od płochych zabaw, a podając rozważanie Męki Zbawiciela, przypomina wiernym obowiązek dbania o zbawienie duszy tak drogo odkupionej.

Wspomnienia mąk Zbawcy nawiększą siłę zyskują ostatnich dniach W. Postu, t. j. w W. Tygodniu.

Kościół stawia w nich przed oczy szczegóły z ostatnich dni Chrystusa na ziemi. Obrzędy liturgiczne cechuje połączona ze smutkiem rzewność: słychać w nich płacz i łkanie oblubienicy Jezusa. Wszak dzieło odkupienia, to czyn wielki bezgranicznej miłości boskiej: toteż w upominaniu żywem jego nie tylko rozum, lecz i serce z uczuciem brać musi udział. Obrazy i krucyfiksy okrywają zasłony.

W niedzielę palmową słyszymy jeszcze towarzyszące święceniu palm radosne okrzyki dzieci hebrajskich: „Hosanna Synowi Dawida! Błogosławiony, który idzie w imię Pana"! ale w W. Czwartek na pamięć mąk w Ogrójcu, zdradliwego ucałowania, katuszy w ciemnicy, milkną dzwony, a ponawianie ostatniej wieczerzy dokonuje się wśród głuchej ciszy. W dniu następnym Najśw. Ofiarę sprawuje tylko Namiestnik Chrystusa na ziemi, Ojciec św. Kapłani odprawiający obrzędy u wstępu padają na twarz; lud słucha opowiadania męki Zbawcy z Ew. św. Jana, poczem następuje odsłonięcie krzyża, adoracja, w czasie której chór kościelny powtarza bolesne skargi Jezusa; „Ludu mój, cóżem ci uczynił, w czem zasmuciłem? Odpowiedz mi!" i.t.d. Te t. zw. „Improperja" wykonywane przez wspaniałe chóry w Rzymie, ściągają swą siłą skargi liczne rzesze cudzoziemców.

W mszy „darów wpierw poświęconych“ spożywa kapłan Hostę św. konsekrowaną w W. Czwartek, drugą wkłada do monstrancji i procesjonalnie zanosi do Bożego Grobu. Popołudniowe godziny W. Środy, Czwartku i Piątku poświęcone pięknym obrzędom „Ciemnej Jutrzni“. Kościół, który chętnie ze znanych powodów posługuje się w liturgji starym testamentem, użył w tym nabożeństwie publicznego odmawiania pacierzy kapłańskich, jednej z pereł poezji uczucia zwanej liryką, stanowiących szczyt religijnej literatury hebrajskiej. Kościół opłakuje poniżenie i śmierć Zbawcy. Symbolicznie ilustrują ten ból płacze proroka Jeremiasza zawarte w trenach. Dobywa się jęk z piersi proroka, gdyż Jeruzalem shańbione, miejsce święte zdeptane, kapłani znieważeni, lud w nędzy wystawiony na urągowisko przechodzącym, a chór między częściami wybuchów boleści, maluje cierpienia Zbawcy w stopniu nierównie większym: „Wszyscy przyjaciele opuścili mie, którego miłowałem zdradził mię, smutna jest dusza moja aż do śmierci, baczcież, czyż jest ból nad boleść moją!“ Prorok żali się, że ojcowie zgrzeszyli, a pokolenia pokutują, zaś chór odpowiada: — Myśmy zgrzeszyli a On Bóg i dobroczyńca a przedewszystkiem Stwórca cierpi. W Sobotę W. kolor fioletowy przy poświęceniach wskazuje, że czas żałoby jeszcze nie jest skończony, atoli wspaniałe „Praeconium Paschale“ wyjaśnia cel i potrzebę Męki Pana, jej dopełnianie wraz z chwałą Zmartwychwstania, a dzwony, które cicho skarżyły się w dniach żałoby i tęsknym wzrokiem wyglądały przez otwory dzwonnicy, czy czas głoszenia zwycięstwa nie nadszedł, na „Gloria“ radośnie dzwięczą. Pozostały czas przeznaczony jest na zwiedzanie „Bożych grobów.“ Pełnię radości daje Rezurekcja.

Zaledwie kapłani staną przed grobem, a kościół z wdzięczności ku Bogu składa hołd Trójcy św. „Chwała ci Trójco św.,“ i w przepięknych melodjach prorockich psalmów Dawida zwiastuje dokonanie dzieła odkupienia — wyrusza procesja, a głosy rzesz uderzają o stropy nieba pieśnią: „Przez twoje święte Zmartwychpowstanie.“

Wszystkich owiewa, Alleluja Alleluja. Obrzędy połączone z przecudnym uśmiechem wiosennego słońca, corocznie wywierają na sercach głębokie wrażenie, bo Serce Jezusa w liturgji zeszło się z sercem umiłowanego przez niego człowieka: nie wytrzymuje ono naporu prawdziwego duchowego szczęścia i wyrywa się zeń hejnał:

Wesoły nam dziś dzień nastał

Alleluja!

J. Ch.

Misje Franciszkańskie wśród pogan.

Pole misyjne Zakonu OO. Franciszkanów znajduje się w Chinach. Tam więc kierujemy wzrok ducha zakonnego, tam obracamy nasze myśli, serce i oddajemy w dobrowolnej a heroicznej ofierze nasze siły misjonarskie. Nowe siły wciąż się budzą i rozwijają tę szlachetną, wzniosłą i apostolską pracę.

Młodzież się zgłasza do kolegjum naszego misyjnego w znacznej liczbie, jak również młodzi kapłani owiani duchem gorliwości w rozszerzaniu królelstwa Chrystusowego proszą o pozwolenie na wyjazd do Chin W tym czasie wsiadło na okręt w porcie Brindisi nowych misjonarzy franciszkańskich sześciu i odjechali na daleki Wschód.

Katolicyzm w Chinach.

Liczba niewiernych w Chinach wynosi 480 miljonów, a tylko trzy miljony katolików. Około 100,000 nowych katolików przybywa rocznie przy gorliwej pracy ewangelicznej misjonarzy, którzy z poświęceniem apostolskiem oddają się nawracaniu pogan. Co się tyczy stosunku władz chińskich do katolików, to starsi mandaryni żywią nienawiść do nich, ale młodzi urzędnicy państwowi, zwłaszcza w ustroju republikańkańskim, są przychylniejsi. Lud chiński przechowuje wiele różnych przesądów przeciwko katolikom i przeciw katolickiej religji, stąd podtrzymuje się wciąż nieprzyjaźń Głównie upatrują Chińczycy w katolicyzmie europejską religję, a więc obcą. Oskarżają katolików, że jedzą małe dzieci i że oślepiają ludzi. A to stąd pochodzi, że w zakładach dziecięcych, do których przyjmują słabe i wygłodzone dzieci szkielety, te słabe istoty w znacznej liczbie umierają. Misjonarze udzielając ludziom przed śmiercią ostatniego namaszczenia, a więc pomazując im oczy, wywołują wrażenia u Chińczyków, że ociemniają ludzi. Podobne przesądy są silnie zakorzenione.

Postanowienie Stolicy Apostolskiej, że odtąd chińscy katoliccy kapłani będą wynoszeni do godności Biskupiej, uczyni epokowy przełom w katolickiej misji w Chinach, albowiem naród chiński przestanie utrzymywać, że katolicyzm jest religją obcą. Nadto zyska wiele na tem władza biskupia jej godność i powaga stanie się wyższą w oczach Chińczyków,

Pierwsi Biskupi chińscy.

Dnia 28 października 1926 odbyła się konsekracja rodowitych Chińczyków na Biskupów przez Ojca świętego Piusa XI w Bazylice św. Piotra w Rzymie. Była to pierwsza tego rodzaju uroczystość w Bazylice i wogóle w dziejach Kościoła. Dlatego na ten solenny i historyczny akt powołania chińskiego kleru do najwyższej godności kapłańskiej zebrała się liczna rzesza Chińczyków i różnych osobistości ze Wschodu i Zachodu, duchowieństwa, jakoteż świeckich ze wszelkich stanów. Ojciec święty przemówił do nowych Biskupów w języku łacińskim, podnosząc starą kulturę Chin, jakoteż obecny nastrój radości w narodzie, który objawił się we czci, jaką otoczono w Chinach odjeżdzających nowych swoich Biskupów do Rzymu dla otrzymania konsekracji.

Otrzymało konsekrację sześciu Biskupów, których imiona są następujące: Filip Tchao, tytul. Vagensis, który stracił ojca w czasie prześladowania w r. 1900. Jest Wikarym Apostolskim w Suanhwafu.

Oderyk Tcheng, Biskup tytul. Cotemensis, z zakonu Braci Mniejszych, Prefektem Apostolskim w Puchi. Studja odbywał na górze Verna we Włoszech.

Melchior Souen, Biskup tytularny Ekspanensis, z zakonu Lazarystów (Misjonarzy), urodzony w Pekinie, Prefektem Apostolskim w Lihsien. W młodym wieku wstąpił do zakonu, a po wyświęceniu na kapłana został profesorem.

Alojzy Tchen, Biskup tytularny Attudensis, z zakonu, Braci Mniejszych, Wikarym Apostolskim w Fenyang. Był nauczycielem języka łacińskiego.

Józef Hon, Biskup tytularny Theodosiopolitanus, zakonu Lazarystów (Misjonarzy), Wikarym Apostolskim w Taihow. Był profesorem dogmatyki w seminarjum.

Szymon Tsu, Biskup tytularny Lesbitanus, z zakonu OO. Jezuitów, Wikarym Apostolskim w Haimen. Urodzony w Schaughi, z rodziców katolickich. Jego brat Mikołaj Psu jest wybitną osobistością znanym przemysłowcem w Schaughai, jakoteż gorliwym katolikiem. Po wyświęceniu na kapłana przez 20 lat pracował jako misjonorz.

Po zwiedzeniu Rzymu i główniejszych miast włoskich nowi Biskupi udali się do Asyża do grobu swiętego Franciszka, a następnie do Padwy do świętego Antoniego, gdzie wszyscy odprawili Msze św. przy ołtarzu Swiętego, gdzie złożone są błogosławione szczątki Wielkiego Cudotwórcy.

Modlili się gorąco o pomoc i opiekę dla swojej przyszłej pracy misjonarskiej i o łaskę światła dla narodu chińskiego. Ojcowie Franciszkanie z ich Rektorem O. Peroni na czele podejmowali czcigodnych gości w Konwencie przez kilka dni bardzo serdecznie.

Ś. p. O. Melchior Fordon

Franciszkanin.

Dnia 27 lutego b. r. zmarł w grodzieńskim klasztorze OO. Franciszkanów zakonnik cnotliwy i kapłan gorliwy, O. Melchior Fordon, Franciszkanin.

Za życia cichy i wedle sił wartość swą ukrywający — miał po zgonie pogrzeb iście królewski. Tysiączne tłumy w nastroju głębokim oddawały O. Melchiorowi ostatnią przysługę. Zdumiewał wszystkich ten żywiołowy objaw przywiązania. Prawda, O. Melchior dobrocią serca zdobywał sobie serca. Ale każdemu się zdawało, że on tylko jemu i najbliższym to serce okazywał — a tu szły nieprzeliczone tłumy...

Św. p. O. Melchior był tak skromny i cichy, że o jego pochodzeniu i wielkich zasługach położonych dla Wiary św. i Narodu dowiadywaliśmy się, my młodzi, dopiero u jego trumny i u jego mogiły. Urodził się*) on w Grodnie d. 5 sierpnia 1862 r., z rodziców miejscowej szlachty — Jakóba i Felicji z Łukowiczów-Fordonów, a ochrzczony we Farze grodzieńskiej d. 26 sierpnia imionami Józef-Jakób. Ojciec był budowniczym i przedsiębiorcą budowlanym. Józef w Grodnie też pobierał nauki świeckie, a teologiczne w wileńskiem seminarjum duchownem, które ukończył w roku 1887 i w tymże roku przyjął święcenia kapłańskie w Kownie.

Po wyświęceniu, ks. Fordon został zaraz proboszczem w Strubnicy w pow. wołkowyskim. Z całym młodzieńczym zapałem i wielką gorliwością poświęcił się pracy parafjalnej,

---

*) Życiorys podany głównie wedle czasopisma „Nowe Życie“.

którą przez całe swoje życie uważał za najszczytniesze zadanie kapła a.

Po kilku latach owocnej pracy w Strubnicy, ks. Fordon został przeniesiony do D browy grodzieńskiej w pow. sokól-



Ś. p. O. Melchior Fordon.

skim, gdzie przed młodym kapłanem otwierała się praca trudniejsza i w rozmaitych kierunkach. Stary drewniany kościół chylił się ku upadkowi, zaniedbany pod względem religijnym lud wymagał gorliwej pracy kapłańskiej, należało też neutralizować zgubny pod względem religijnym i naro-

dowym wpływ potężnego monasteru prawosławnych monaszek, osiadłych w byłym klasztorze dominikańskim w Różanymstoku*).

Ks. Fordon jął się tych prac energicznie. Wkrótce po przybyciu do Dąbrowy, rozpoczął budowę wspaniałego Kościoła i mimo ciężkich zasów i wielu przeszkód doprowadził ją do końca. Nieraz Różanystok zabiegał u władz o przerwanie budowy. Monaszki cynicznie proponowały kupno już gotowego kościoła. Ks. Fordon nie tylko obronił kościół, lecz całkiem poderwał wpływy monaszek na ludność miejscową. A był już wielki czas. Sprowadzone z Rosji monaszki w rozmaity sposób starały się zruszczyć i sprawosławić miejscową ludność. Miały pieniądze na to rządowe, miały pomoc władz, a w środkach nie przebierały. Ks Fordon wypowiedział walkę nauką, wzorem, modlitwą — i zwyciężył.

Z Dąbrowy przeniesiono ks Fordona na probostwo do kościoła pofranciszkańskiego w Grodnie, skąd jeszcze w dalszym ciągu pracował nad parafją dąbrowską. Na tej placówce dojrzewała w nim myśl, by poświęcić się Bogu w zakonnem życiu: pragnął przybrać ubogą sukienkę św. O. Franciszka. Zamiar ten swój musiał jednak odłożyć na później.

Po kilkuletnim pobycie w Grodnie został przeniesiony do Wilna na probostwo do kościoła Wszystkich Swiętych. Parafja liczyła przeszło 30.000 dusz o ludności przeważnie robotniczej. Ks Fordon brał żywy udział w pracy organizacyjnej sfer robotniczych polskich i katolickich, a swą niezmordowaną gorliwością i poświęceniem uczynił to, że ruch wśród tej ludności nie poszedł w kierunku szkodliwym. Nieraz widziano go na zebraniach i wiecach, otoczonego swoimi parafjanami, którym wyjaśniał ich prawdziwe obowiązki.

A że były to czasy jednocześnie znacznej drożyzny i nędzy, przeto wszystko, co miał, oddawał potrzebującym.

Miłosierdzie i współczucie jego dla nędzy ludzkiej przybierały niekiedy postać dziwną. Pewnego razu, gdy był proboszczem u Wszystkich Swiętych, zastał w mieszkaniu swym złodzieja. Oczywiście, złodziej się pomylił· żadne skrytki nie zawierały skarbów. Złodziej i przyłapany na plądrowaniu mieszkania, mógłby się dostać w ręce władz bezpieczeństwa. Ale gospodarz okazał bardzo się uprzyjmym;

*) Obecnie znajduje się tam gimnazjum XX. Salezjanów.

upomniał złodzieja, opatrzył go datkiem i wypuścił przez okno na ulicę, żeby się przypadkiem nie dostał w ręce policjanta, który już nań czatował...

Za pobytu ks. Fordona w Wilnie wynikła sprawa ówczesnego biskupa wileńskiego J. E. Księdza Biskupa Roppa, który pierwszy rozpoczął akcję społeczno-chrześcijańską w diecezji wileńskiej. Rząd rosyjski, nie krępujący się wiele uczuciami religijnemi katolików, nie tylko deportował Księdza Biskupa z Wilna, lecz rozpoczął w prasie żydowsko rosyjskiej w Wilnie i po innych miastach, na spółkę z litwinami, rozsiewać ohydne oszczerstwa przeciw uwięzionemu Biskupowi wobec społeczeństwa i wobec samej Stolicy Apostolskiej. Ks. Fordon podjął się zbierania podpisów wśród duchowieństwa i świeckich w obronie szkalowanego Dostojnika Kościoła. Akcję tę zdradził przed rządem moskiewskim jeden z litwinów. Skutkiem tego ks. Fordon został pozbawiony probostwa, a nawet możności zajmowania jakiegokolwiek stanowiska urzędowego w diecezji wileńskiej. Osiadł więc przy kaplicy cmentarnej w Ponarach i tam pracował gorliwie wśród podmiejskiej ludności okolic Wilna.

Życie tam wiódł niemal pustelnicze. Wśród lasów, pamiętających zamierzchłe czasy historji naszej, przy trakcie łączącym Troki z Wilnem, mieszkał w małej chałupce cmentarnika, żywiąc się tylko tem, co mu przynosili okoliczni włościanie. Zajęty ciągle pracą, był niezwykle uprzejmym z każdym, kto go w tej pustelni odwiedził, a rozmowę umiał skierować zawsze ku sprawom i rzeczom wyższym.

Mieszkając w Ponarach, pracą i zabiegami wiele się przyczynił do powstania dwóch parafij podmiejskich: w Rudomnie i w Porudominie.

W tymże czasie staraniem rodziny Łęskich powstała nowa parafja w Białej Wace pod Landwarowem. Jako parafja nieetatowa, mogła być poruczona przez władzę diecezjalną nawet takiemu kapłanowi, który był otwarcie ścigany przez rząd. Wskutek tego, widocznie, ks. Fordon otrzymał stanowisko proboszcza w Białej Wace. Tu mógł zużytkować nabyte doświadczenie przy budowie kościoła w Dąbrowie, w Wace bowiem budował się nowy kościół. Jego pomysłom i ściśle kapłańskiemu wyczuciu zawdzięcza ta piękna świątynia niejedną prawdziwie artystyczną wartość.

Związany ścisłemi węzłami z Grodnem, pamiętający jeszcze ostatnich Ojców. Klasztoru Franciszkańskiego za Niemnem, ks. Fordon ciągle się nosił z myślą wskrzeszenia Klasztoru. Zabiegał, oczywiście bezskutecznie, o to u rządu, wreszcie zdecydował się na wstąpienie do Zakonu OO. Franciszkanów w ówczesnej Galicji i tam, po odbyciu nowicjatu, jako Ojciec Melchior, złożył profesję zakonną, nie dlatego, by tam pozostać, lecz by powrócić w stroju świeckiego księdza i pracować nad wskrzeszeniem życia zakonnego w dawnym klasztorze OO. Franciszkanów. Wierzył mocno, że się napewno doczeka wskrzeszenia Klasztoru i nawet jego rozkwitu. Z pogodną, radosną nadzieją oczekiwał tej chwili, uśmiechał się do niej, jak dziecię. I Bóg łaskawy pozwolił mu później tego doczekać. Tymczasem zaś tylko wieczorami, gdy nie lękał się obcych, przybierał habit zakonny i w nim modlił się, w nim prace codzienne kończył.

Wojna zastała O. Melchiora przy kościele OO. Franciszkanów w Grodnie.

W czasie walk pod Grodnem i w pierwsze dni okupacji niemieckiej O. Melchior, z narażeniem własnego życia spieszył z pomocą ludności bez różnicy wyznania. Jego heroicznej pokorze zawdzięcza życie kilkunastu młodzieńców z ogniowej straży, w tem kilku żydów, których Niemcy skazali na śmierć i w oczach zwołanego w tym celu tłumu mieli rozstrzelać. O. Melchior ze łzami w oczach błagał o darowanie życia niewinnie skazanym, a gdy to nie pomagało, zaczął całować po rękach oficerów niemieckich i tem złagodził surowość wyroku. Kara została cofnięta.

Ileż razy i potem w rozmaitcyh okolicznościach O. Melchior okazał się prawdziwym opiekunem uciśnionych, to tylko sam Bóg wie i ci, którym dopomógł.

Aż do roku 1917, pomimo że mieszkał w klasztorze i z całą ścisłością zachowywał ustawę zakonną, O. Melchior chodził w stroju kapłana świeckiego, z utęsknieniem oczekując tej chwili, gdy otwarcie będzie mógł używać szaty zakonnej św. Ojca Franciszka. Stało się to w roku 1917 Od tego czasu już stale chodził w czarnym habicie Braci Mniejszych św. Franciszka i był pierwszym gwardjanem wskrzeszonego Konwentu grodzieńskiego.

W tym Konwencie narazie był tylko jeden brat zakonny; wkrótce jednak przybyli nowi towarzysze — O. Florjan

Koziura i O. Korneljusz Czupryk, a w r. 1919 zarząd kościoła i parafji przeszedł urzędowo w ręce Konwentu.

Na kapitule zakonnej w roku 1921 obrany został O. Melchjor gwardjanem konwentu wileńskiego. W Wilnie to zastała go inwazja bolszewicka i krótkotrwała litewska okupacja Wilna. Jak w Grodnie tak i w Wilnie O. Melchior poświęcał się dla dobra bliźnich i jak mógł, niósł pomoc i pociechę ubogim i strapionym.

Na własną gorącą prośbę zwolniony od obowiązków gwardjana i przeniesiony do ukochanego Grodna oddał się już cały potrzebom tych najbiedniejszych. Ile to razy zanosił im własną strawę, ile razy pocieszał, wzmacniał! Przedewszystkiem jednak troszczył się o dobro dusz nieśmiertelnych i spieszył im z pomocą. Rozumiał bowiem wartość duszy, złość i szpetność grzechu, piękno i czar cnoty — toż poświęcał się dla dobra dusz naprawdę bez upamiętania.

Ambona i konfesjonał — to jego ulubione miejsca. Surowy dla siebie, a łagodny i wyrozumiały dla innych, konfesjonał miał zawsze oblężony, i każdy, kto się doń zbliżał, odchodził dziwnie podniesiony na duchu.

Do ostatniej chwili, nawet gdy go siły już opuszczały, spowiadał, jeśli nie w kościele lud, to choć w chórku zakonnych Braci. Nie było wypadku, by który z nich, prosząc o spowiedź, otrzymał odpowiedź odmowną. Owszem gdy już oni sami, widząc słabnące siły O. Melchiora, nie odważali się go trudzić spowiedziami, on, cały tydzień niemocą złożony, w soboty wieczorem, gdy nastawał czas przeznaczony na słuchanie spowiedzi Braci, dźwigał się z łoża boleści, bo sił mu dodawała gorliwość o dobro tych dusz. I szedł powoli do znajdującego się obok celki chórku, ku ogólnemu zdumieniu i radości zakonnych Braci i — spowiadał. A gdy już z łóżka żadną miarą dźwignąć się nie mógł, dopytywał się każdego zakonnika, odwiedzającego go w wieczór sobotni:

— Bracie kochany, czy nie czeka tam kto do spowiedzi?

A jak gorliwie i umiejętnie prowadził po drodze Bożej dusze — o tem powiedziećby mogli tylko ci, co z jego kierownictwa korzystali. I na sądzie ostatecznym również to się okaże

Drugą jego cnotą było wysokie poszanowanie dla kapłanów. Wszystkim księżom, nawet znacznie młodszym od siebie, zazwyczaj całował ręce.

Młodzi kapłani ujawniali nieraz swoje zakłopotanie, gdy zbliżając się do tego sędziwego i zasłużonego kapłana pragnęli ucałować jego czcigodną dłoń — a on tymczasem ich w rękę lub choć w ramię całował.

Umiał też kapłanom, którzy mniej pamiętali o swej wysokiej godności i świętości stanu, w sposób delikatny ale niemniej wyraźny i pamiętny wskazać na ich powinności święte. Nie od rzeczy będzie przypomnieć na tem tle pewne zdarzenie.

Ksiądz Fordon, jeszcze jako kapłan świecki, przechodząc przez plac Teatralny w Warszawie, zauważył, że ze wszystkich stron ludzie idą do teatru. Przeszło też w tę stronę kilku księży, którzy również weszli do teatru. W tem widzi, że się zbliża jeszcze jeden ksiądz. Ks. Fordon staje u drzwi teatru i w kornej postawie, z obnażoną głową, czeka, aż się zbliży ów ksiądz do niego. Gdy już podszedł do drzwi, ks. Fordon swoim zwyczajem całuje go w rękę i pyta:

— Co to za gmach, do którego tak tłumnie ludzie spieszą? i kapłanów kilku widziałem!... musi to być kościół. Roboty tam będzie wiele w konfesjonale i na ambonie...

— To przecież teatr, czy ksiądz tego nie widzi? — odparł żywo zagadnięty.

— Ach, teatr! przepraszam księdza.

Jeszcze raz ucałował go w rękę i szybko się oddalił.

Ksiądz jednak ów dogonił go, podziękował za delikatną uwagę i — nie poszedł do teatru.

Szacunek dla kapłanów O. Melchior łączył z żarliwą modlitwą za nich i chętną zawsze pomocą w pracy kapłańskiej.

Z temi cnotami jednoczyło się zamiłowanie tej wybitnie Franciszkańskiej cnoty — ubóstwa. Jako świecki kapłan życie wiódł nadzwyczaj skromne, wszystko zaś, co miał, rozdawał na cele dobroczynne i społeczne. Dla siebie używał jak najmniej tak dalece, że nigdy nie kupił specjalnie dla

siebie sutanny nowej, lecz zawsze kupował lub dostawał po kimś, już dobrze przenoszoną. Jako zakonnik, nie chciał nigdy używać nowego habitu.

Życie pędził niezwykle surowe; wszelkie posty zachowywał z całą ścisłością, a w zakonie pościł niemal przez cały rok. W poście nie używał ani mięsa, ani nabiału, przestrzegając z całą ścisłością dawnej reguły franciszkańskiej. Przez całe niemal życie sypiał na gołej desce, pokrytej tylko cienkim kocem. Nosił niekiedy włosienicę, odprawiał regularnie dyscypliny (biczowania), a biodra opasywał żelaznym kolczastym łańczuszkiem.

Umartwienie, jak i wszystko inne, poddawał jednak pod twardy rygor posłuszeństwa. Rozrzewniały przełożonych te pokorne prośby o zezwolenie na odbycie dodatkowego postu surowszego. Pozwolenia takie uważał za wielką sobie uczynioną łaskę.

Równocześnie, pamiętny na słowa Chrystusa Pana: „Gdy pościcie nie bądźcie jako obłudnicy smutnymi" — zachowywał wśród ciągłych i surowych umartwień dziwną pogodę ducha i słodycz obcowania z bliznimi. Dlatego to tak bardzo zależało każdemu, co miał cokolwiek na sercu, by sobie mógł tak szczerze z O. Melchiorem porozmawiać: nikt tak serdecznie i tak głęboko zarazem nie potrafił wniknąć w położenie bliźniego, jako on. Ileż by tu wspomnień powypisywać można było!... Zbyt jednak są one świeże...

(Dokończenie żywotu, z uwzględnieniem ostatnich chwil i słów Zmarłego, w numerze następnym).

O jak wielką i zaszczytną jest dla nas rzeczą posiadać w Duchu przenajśw. tak miłego i godnego Oblubieńca!

Jak miłą i słodką jest owa myśl, jak niebiańskim napełnia nas pokojem, jak głęboką w duszy rodzi pokorę, miłość i wzgardę rzeczy doczesnych, że nasz Najmilszy Brat Jezus Chrystus położył życie swoje, za owce swoje!

Ś. Franc. w 2 liście do Wiern.

STATUT

Miejscowej (względnie Dekanalnej) Rady Trzeciego Zakonu św. Franciszka z Asyżu.

Zatwierdzony przez Radę Główną dnia 15 listopada 1926.

I. Nazwa i siedziba.

§ 1, Miejscowa (Dekanalna) Rada Trzeciego Zakonu św. Franciszka w diecezji.... w.... Rada rozciąga swoją działalność na dekanat ..., jest zewnętrznym organem Rady Diecezjalnej Trzeciego Zakonu w ... a łącznie z nią Głównej Rady Trzeciego Zakonu w Polsce, mającej siedzibę w Krakowie.

II. Cel.

§ 2. Celem Miejscowej (Dekanalnej) Rady jest pomoc w osiągnięciu celów, określonych statutem Rady Głównej, a mianowicie: zjednoczenie, kierownictwo i Rozwój pracy tercjarskiej w całej Polsce.

Rada łączy do wspólnej pracy wszystkie kongregacje Trzeciego Zakonu pomienionego Dekanatu przez powołanie do Rady jako członków przedstawicielstwa kanonicznie założonych kongregacji w dekanacie.

III. Środki.

§ 3. Środkami, prowadzącemi do tego celu, są: urządzanie częstych zebrań, zjazdów dekanalnych, urządzanie odczytów i kursów dla przełożonych i XX. Dyrektorów Trzeciego Zakonu, podejmowanie znaczniejszych dzieł miłosierdzia, popieranie wydawnictw tercjarskich, współpraca z katolickiemi organizacjami, zakładanie bibljotek, przedewszystkiem wykonywanie uchwał Rady Głównej i Diecezjalnej.

IV. Członkowie.

§ 4. Członkami Rady Miejscowej (Dekanalnej) są; 1) wszystkie w mieście .... (dekanacie ....) kanonicznie założone kongregacje Trzeciego Zakonu św. O. Franciszka przez dyskretorja, które stanowią: a) Dyrektorzy Trzeciego Zakonu, b) przełożeni Trzeciego Zakonu, c) sekretarze lub

skarbnicy Trzeciego Zakonu, d) mistrze Trzeciego Zakonu, 2) redaktorzy pism tercjarskich, 3) powołani przez Zarząd XX. Tercjarze danego dekanatu.

V. Organa Miejscowej (Dekanalnej) Rady Tercjarskiej.

§ 5. Organami M. R. T. Trzeciego Zakonu są: a) Walne Zgromadzenie, b) Zarząd, c) Komisja kontrolująca.

ad A) Walne Zgromadzenie tworzą wszyscy członkowie M. R. T. wymienieni w § 3. — Jest ono raz w rok zwyczajne; prócz tego w razie potrzeby zwołuje się nadzwyczajne.

Do Walnego Zebrania należy:

1) Wybór zarządu na 3 lata, a komisji kontrolującej na 1 rok.

2) Uchwalanie wysokości wkładek członków.

3) Zatwierdzenie sprawozdań rocznych.

4) Zatwierdzenie rocznych rachunków.

5) Wnioski ogólne do Rady Diecezjalnej, a do Rady Głównej wnioski o zmianę statutu.

6) Powoływanie do życia sekcyj, w skład których wchodzić mogą nawet nietercjarze.

7) Uchwalenie dla nich regulaminów,

ad B) Zarząd, do którego należą: 1) Prezes, 2) wiceprezes, 3) sekretarz, 4) skarbnik, względnie ich zastępcy, oraz przedstawiciel Pierwszego Zakonu.

Do Zarządu należy:

a) prowadzenie ksiąg i zapisków,
b) zwoływanie wszystkich zebrań,
c) załatwianie spraw bieżących.
d) zarząd funduszami M. R. T.
e) wykonywanie uchwał Rady Głównej względnie Diecezjalnej (Miejscowej).

ad C) Komisja kontrolująca składa się z 3 osób. — Wybiera z pośród sieibe przewodniczącego, bada czynności Rady Diecezjalnej (Miejscowej), a przedewszystkiem rachunki za rok ubiegły. Wynik kontroli podaje prezesowi do wiadomości, a następnie składa sprawozdanie Walnemu Zgromadzeniu M. R. T. i stawia wnioski o udzielenie absolutorjum Zarządowi.

§ 6. Na wszystkich zebraniach, z wyjątkiem zebrania konstytuującego Zarząd, przewodniczy prezes lub jego zastępca.

Przewodniczący musi być z grona XX. Dyrektorów. Uchwały na zebraniach zapadają większością głosów. Uchwały sprzeczne z duchem reguły tercjarskiej nie mają mocy obowiązującej. Prawo sprzeciwu w tym wypadku przysługuje delegatom Pierwszego Zakonu, względnie wizytatoro i z podaniem powodów.

§ 7. Sprawy wątpliwe rozstrzyga w I-ej instancji Zarząd Rady Diecezj lnej, w II-ej instacji Sekretarjat Rady Głównej.

§ 8. Radę M. R. T. na zewnątrz reprezentuje prezes i sekretarz i oni też podpisują akta.

§ 9. M. R. T. posiada kasę na wspólne bieżące wydatki Kasa ta powstaje ze składek poszczególnych kongregacyj, których wysokość uchwala Walne Zebranie M. R. T. — oraz dobrowolnych ofiar, odczytów, i t. p. Kasa pokrywa wydatki administracyjne i ogólno tercjarskie.

§ 10. Rozwiązanie M. R. T. może nastąpić na wniosek Zarządu większością głosów obecnych na walnem zebraniu.

Równierz Rada Główna może rozwiązać M. R T., gdyby ta nie chciała podporządkować się jej rozporządzeniem.

W razie rozwiązania M. R. T. fundusze jej przechodzą na własność Diecezjalnej Rady Trzeciego Zakonu.

KOMUNIKAT

Krakowskiej Tercjarskiej Rady Miejscowej.

Dn. 24. lutego b. r. zawiązała się w Krakowie Tercjarska Rada Miejscowa.

Odbyło się posiedzenie kostytuujące, złozone z Dyrektorów pięciu krakowskich kongregacyj.

Posiedzeniu przewodniczyl Delegat Najprzew. Księcia Metropolity, Ks. Prałat Dr. Stanisław Domasik, który zaznaczył, że stan poszczególnych kongregacyj o tyle będzie

kwitnący, o ile kongregacje te będą miały gorliwych Dyrektorów i połączone będą ze swą centralą.

Papież zachęca do odnowienia społeczeństwa przez ducha św. Franciszka. Duch ten, który tyle zdziałał w XIII w., działa i dziś, ale tercjarstwo musi być doskonale zorganizowane, a do tego służą właśnie Tercjarskie Rady. Daj Boże, abyśmy zrozumieli dobrze ich znaczenie i osiągnęli jak najlepsze rezultaty.

Następnie O. Sekretarz Generalny odczytał Statut tercjarskiej Rady Miejscowej, zatwierdzony przez zebranie Rady Głównej. Poczem przystąpiono do wyborów przez aklamację.

Prezesem wybrano O. Anastazego Pankiewicza, gwardjana OO Bernardynów.

Zastępcą: O. Dr. Czesława Kellara, Dyrektora kongregacji franciszkaskiej.

Sekretarką: S. Annę Chryścińską, mistrzynię nowicjatu kongregacji kapucyńskiej.

Zastępczynię: S. Zofię Glossównę z kongregacji bernardyńskiej.

Skarbnikiem: Br. Jana Pawlaka, przełożonego kongregacji męskiej franciszkańskiej.

Zastępczynię: S. Antoninę Lacherową, przełożona kongregacji reformackiej.

Do komisji kontrolującej: Gwardjana OO. Reformatów,

S. Aleksandrę Spławińską, przełożoną kongregacji kapucyńskiej,

S. Franciszkę Wolzanową, przełożoną żeńskiej kongregacji franciszkańskiej.

Delegata I Zakonu wyznaczą OO. Prowicjałowie.

Dalej powołano do życia 3 sekcje:

a) propagandy,
b) miłosierdzia,
c) społeczną

i polecono sekcjom tym wypracowanie dla siebie regulaminu, który mają przedłożyć do zatwierdzenia Tercjarskiej Radzie Miejscowej.

S. Anna Chryścińska
sekretarka.

Generalny Sekretarjat III Zakonu
Św. Ojca Franciszka
KRAKÓW, ul. Loretańska L. 11.

2. Lista łańcuchowa pism franciszkańskich.

III. p. Stanisław Gądek, zawezwany przez Br. J. Pawlaka
a) złożył książkę:
5) L. Staff. — Lwów 1910. „Kwiatki św. Franciszka z Asyżu“.
b) podał dzieła w których pisano o franciszkanizmie:
9) Deotyma — Warszawa 1899. „Branki w Jassyrze„
10) Sodalis Marianus — Kraków. — wrzesień i październik 1926.
11) Przegląd teologiczny — Lwów. Zeszyt 4 z r. 1926.
c) zaprasza do takiejże ofjary P. T.
10) Ks. Dr. Bernardino Rizziego Franciszkanina w Krakowie.
11) Inż. Juljana Bobilewicza, Rynek Kleparski L. 14.
12) Michalinę Janoszankę, artyst.-malarkę, ul Czysta L.7,
IV. p. Korneljusz Stroka, zaproszony przez Br. J. Pawlaka.
a) złożył książki p. t.:
6) Br. Marek z Ullizbony, — Manitowoc. 1891. „Kroniki Trzech Zakonów postanowionych od św. Franciszka“. — Zeszyt III i IV.
7) Sodalis Marianus. — Kraków. wrzesień i październik 1926.
b) podał dzieła w których jest o franciszkaniźmie:
12) „Encyklopedja kościelna — ks. Nowodworskiego, — Warszawa 1874, T. V.
13) Misje Katolickie, — Kraków. № 9 z r. 1926.
c) zaprasza do złożenia ofiary P. T.:
13) Marję Gubaszewską, ul. św. Jana L. 24.
14) Marjana Bartynowskiego, ul. św. Tomasza,
15) prof. Karola Bobrzyńskiego, ul. . . . .
V. W-ny O. D. Bernardino Rizzi, zaproszony przez p. Stanisława Gądka
a) złożył:
8) Przegląd współczesny — Kraków № 56 grudzień 1926.
9) Przegląd współczesny — Kraków. Styczeń 1927.

b) podał dzieła w których pisano o franciszkaniźmie:
14) Przegląd powszechny Kraków, № 508, kwiecień 1926.
15) Przegląd powszechny — Kraków, № 514, październik 1926.
16) Przegląd teologiczny — Lwów, Zeszyt 2 z r. 1926.
c) zaprasza do złożenia ofiary P. T.
16) Karola H. Roztworowskiego, ul. św. Jana L. 20.
17) Franciszka Ksaw. hr. Pusłowskiego, ul. Andrzeja Potockiego L. 10.
18) prof. Józefa Mehoffera, art. malarza Akademji sztuk pięknych.

KRONIKA.

POZNAŃ W MARCU.

Odpowiedź tercjarstwa. W kościele OO. Franciszkanów w Poznaniu odbywa się co miesiąc nabożeństwo misyjne, urządzane staraniem Sodalicji św. Piotra Klawera. Nabożeństwo ma na celu zainteresowanie szerokich kół sprawami misji wśród pogan. Różni kaznodzieje upraszani przez Sodalicję wygłaszają przy tej okazji kazania na temat misji. W marcu tego roku słyszeliśmy wybitnego działacza i publicystę katolickiego ks. dr. M. Nie jestem powołany do krytykowania kapłanów przemawiających na ambonie i nie widzę zresztą potrzeby ku temu w tym wypadku. Atoli jedno zdanie Szan. Kaznodziei wymaga jeśli nie sprostowania, to w każdym razie objaśnienia. Powtarzam je dosłownie. „W roku bieżącym — mówił kaznodzieja — odbędzie się wielki zjazd misyjny z całego świata ktolickiego; nie będzie to zjazd taki jak tercjarzy i dusz pobożnych, ale zjazd inteligencji o szerszym zakręgu“. Szanowny kaznodzieja nie rozwinął swojej myśli, ale na tem poprzestał. Wskutek tego nie wiemy, co chciał w zdaniu powyższem wyrazić. Według brzmienia słów — inteligencja przeciwstawionąby była tercjarstwu i wogóle duszom pobożnym i to na niekorzyść tercjarzy. Tak one były zrozumiane przezemnie i przez tych słuchaczy, z którymi o tem rozmawiałem. I nie widzę sposobu, którymby można nadać im inne znaczenie.

Otóż w imię prawdy nie można pogodzić się z tdm, co słowa powyższe wyrażają. Przedewszystkiem Zakon trzeci jest zarówno z intencji swego Założyciela, jak i z natury swojej stowarzyszeniem uniwersalnem, więc nie ogranicza się do jednej jakiejś klasy lub kategorji ludzi, ale obejmuje wszystkie stany, warstwy i żywioły katolickiego społeczeństwa, zatem także inteligencję; jest on bowiem praktykowaniem zasad i urzeczywistnianiem ideałów Ewangelji, a do tego powołani są wszyscy, co mają pretensje do nazwy chrześcijanina. Powtóre, faktycznie w szeregach tercjarskich znajduje się w mniejszej lub większej liczbie także inteligencja i to ta najlepsza najgorliwiej praktykująca, najofiarniejsza dla spraw katolickich i najprzykładniejsza w życiu. Nie można więc przeciwstawiać tercjarstwu inteligencji jako czegoś, co stoi POZA I PONAD Trzecim Zakonem. A tym więcej nie można niedoceniać zjazdów tercjarskich, ruchu tercjarskiego i tercjarstwa samego. Ogromny udział tercjarstwa w odrodzeniu społeczeństwa XIII wieku stwierdzony został przez historyków. W naszych czasach największy z ostatnich papierzy (Leon XIII) podjął się wielkiego dzieła: dostosował regułę tercjarską do zmienionych warunków, a w swoich licznych mowach i pismach nawoływał wiernych do Trzec. Zakonu, twierdząc, że „Trzeci Zakon odrodzi świat cały". Czyżby ten „papież mędrzec" tkwił w utopji? Że tercjarstwo i dzisiaj jest potęgą, tego dowodzi znany wykrzyknik Combes'a, który laicyzował Francję: Ja nie boję się zakonników w habitach ani księży w sutannach, ale tych zakonników, którzy się kryją wśród społeczeństwa. Miał on na myśli tercjarzy.

W szczególności, jeżeli idzie o dział misyjny, to daj Boże, aby „inteligencja o szerszym zakręgu" dorównała w tym względzie tercjarzom. Któż bowiem uczęszcza na zebrania misyjne? W znacznej większości tercjarze i dusze pobożne. Kto składa grosz nieraz wdowi na potrzeby misyjne? W stosunku do swojej liczby i zamożności znowu najwięcej tercjarze. Dużo tercjarzy i dusz pobożnych należy do stowarzyszeń misyjnych związanych z zakonami franciszkańskiemi pracującemi na misjach, jak można się przekonać ze szczegółowych statystyk misyjnych. Nadto tercjarze z nowoochrzconych pogan, są najwalniejszą pomocą misjonarzom w ich pracy misyjnej. Lecz o tem mało się wie dlatego, że tercjarze nie lubią chałasu i nie mówią wiele, ale zato więcej czynią. A modlitwa tercjarzy i dusz pobożnych

o błogosławieństwo misji? To zapewne znaczy więcej niż świetne zjazdy z hucznemi mowami, pochodami, ogromnemi artykułami w prasie, z czego nie zawsze są równie huczne wyniki. Nie zaprzeczając zresztą znaczenia zjazdów, trzeba jednak podnieść, że gorliwa i owocna praca jak również ofiarność w zakresie misyjnym zrodzić się i rozwijać może tylko w atmosferze głębokiej religijności i gorącej pobożności, a na tem polu przodują po dziś dzień tercjarze. Gdyby w każdej parafji w Polsce istniało liczniejsze, dobrze zorganizowane i dobrze prowadzone tercjarstwo, można z góry być pewnym, że nasz bilans misyjny podniósłby się w krótkim czasie o kilkaset procent. Zjazdy, choćby najświetniejsze, nie wyszlą pewnie ani jednego misjonarza i ani jednego grosza do Chin czy Afryki. A o to przecież idzie i o nic więcej. Tylko społeczeństwo głęboko i szczerze uchrześcijanione wyłoni z siebie dusze skore do poświęceń i czynów katolickich. A nikt nie zaprzeczy, że tercjarstwo dąży właśnie do uchrześcijanienia społeczeństwa przez wzmacnianie ducha modlitwy i pobożności, przez posłuszeństwo kościołowi, przez wierność w obowiązkach codziennych i czystość w obyczajach. Przynajmniej takiem jest jego zadanie, które ono osiąga w miejszym lub większym stopniu zależnie od tego, w jakiej znajduje się liczbie i jak jest prowadzone w danej miejscowości. Niestety bierność i uprzedzanie do tercjarstwa ze strony prawie całej katolickiej prasy i ze strony wielu czynników odpowiedzialnych nie pozwala mu rozwijać się i działać w należytej mierze.

Czcigodny kaznodzieja pisze się zapewne na wszystko, co tu połwiedziano, lecz słowa, które wygłosił a nie rozwinął, brzmiały tak, że wywołały wrażenie nieprzyjemne, które w imię słuszności należało zatrzeć.

Jeden ze słuchaczy.

OSTRÓW POZNAŃSKI.

Tutejsza stacja III Zak. Św. O. Franciszka odbyła walne zebranie doroczne 2 stycznia b. r. na małej sali Domu Katolickiego przy obecności przewielebnego ks. Dziekana K. Rolewskiego, a dyrektora tutejszej stacji III Zak., któremu to przedewszystkiem należy się uznanie za staranne i gorliwe przeprowadzenie siedemsetnego jubileuszu śmierci Św. O. Franciszka, jakoteż za troskę o rozwój III Zakonu.

Zebranie zagaił br. przewodniczący, poczem odczytał br. sekretarz sprawozdanie z pracy całorocznej. Okazało się,

że tutejsza stacja w ub. roku znacznie się powiększyła, bowiem członków żeńskich stacja liczy 160 zaś męskich 16. Następnie br. skarbnik złożył sprawozdanie kasowe. Potem br. przewodniczący odczytał referat. Po wysłuchaniu referatu, na postawiony wniosek referanta uchwalono, aby tutejsza stacja III Zakonu w myśl życzeń Ojca św. Pinsa XI. przyjęła na utrzymanie jednego seminarzystę kleryka, przyszłego misjonarza, dla Afryki przez pośrednictwo Sodalicji św. Piotra Klawera u OO. Franciszkanów. Na ten cel płacimy i będziemy płacić co roku 200 zł.

Jednak ofiarą naszą nie możemy wiele zdziałać; dopiero gdyby tak więcej stacji poszło za tym przykładem i zaczęło posyłać fundusz na utrzymanie kleryków, wówczas niejeden mający powołanie do stanu duchownego zostałby kapłanem i przyczynił się do rozwoju chrześcijaństwa i wkrótce zapanowałaby jedna owczarnia i jeden Pasterz.

Przewodniczący: *Andrzej Nechowiczka.*   *Sekretarz:* *Teodor Biegański.*

Kraków — Nekrolog. Zgromadzenie Sióstr III Zakonu w Krakowie uprasza o modlitwę za duszę św. p. Anieli Biczównej zmarłej w Krakowie d. 9. marca. Zmarła należała do kasy pogrzebowej.

S. Komorowska, sekretarka.

Wiadomości ze świata.

DAR JOERGENSENA DLA Św. O. FRANCISZKA. Powszechnie wiadomo, że znakomity pisarz duński Joergensen zawdzięcza swoje nawrócenie i swoją gorącą pobożność św. Franciszkowi z Asyżu. Najpiękniejsze i najbardziej wartościowe jego dzieła osnute są na tle życia św. Franciszka i Franciszkanizmu Św. Franciszka nazywa on swoim największym przyjacielem, a jego ojczyznę swoją ojczyzną. Aby być blisko pamiątek franciszkańskich, wynajął poeta stałe mieszkanie w Asyżu i tam przepędza stale większą część roku. Ostatnio zaś wykonał Joergensen wspaniały gest, który jest jakby koroną tego co dotąd uczynił dla św. Franciszka. Przed kilku laty naród duński

włożył na skronie Joergensena złotą koronę na znak hołdu, czci i miłości dla swego największego pisarza. Tę to koronę, ten dar swego narodu złożył poeta na grobie świętego Ojca w ostatni dzień roku 1926. Na jego prośbę jeden z ojców Bazyliki odprawił tego dnia Mszę świętą u szczątek błogosławionych. W czasie nabożeństwa poeta przystąpił do Komunji świętej ze swoją znaną budującą pobożnością. Równocześnie inny z ojców złożył laur złoty na grobie ziemskiego Serafina.

Dar Joergensena jest hołdem wielkiego pisarza dla wielkiego Świętego. Serce swoje oddał Joergensen Franciszkowi już dawno. Talent swój poświęcił mu w licznych i wspaniałych dziełach. A teraz, składając wawrzyn otrzymany od narodu u jego grobu, złożył mu w darze także swoją sławę.

R. G.

UROCZYSTE PRZEWIEZIENIE CZASZKI ŚW. LUDWIKA. Odbyło się uroczyste przewiezienie z Castiglione delle Stivi do Rzymu czaszki św. Ludwika. Dla celu tego oddał Mussolini specjalny wagon do dyspozycji. Czaszkę przewieziono do Collegium Massimo, gdzie zebrali się uczniowie Collegium, wśród nich też polscy. Orkiestra pielgrzymów polskich odegrała marsz tryumfalny. Po południu czaszka św. Ludwika przewiezioną została do kościoła św. Ignacego, gdzie była wystawioną na widok publiczny przez 3 dni.

NEW-YORK. Od 3 do 6 października odbył się tu drugi Kongres amerykański Trzeciego Zakonu św. Franciszka z Asyżu. Kierownictwo nad Kongresem oddano Ojcom Kapucynom. Charakterystyczną częścią Kongresu było ustanowienie sekcji podług narodowości, które brały udział i tak sekcja: włoska, polska, czeska, niemiecka, węgierska, litewska, słowacka, francuska, hiszpańska i angielska. Rozpoczęto Mszą św. pontyfikalną w katedrze św. Patryka.

Delegatów urzędowych, reprezentujących 3 miljony Tercjarzy w Stanach Zjednoczonych, było obecnych 1,200 głosujących, a 4,000 przedstawicieli niegłosujących. Brał udział w Kongresie Biskup z Chin Mons. Espelage. Assystowali przy Mszy św. Pontyfikalnej Prowincjałowie i Komisarze

różnych Prowincji. Arcybiskup z Limia przemawiając rzekł, że celem Kongresu jest pogłębić ducha św. Franciszka w zebranych, aby potem tym duchem mogli ożywić drugich i wszczepić w świat ducha franciszkańskiego.

Mówił dalej, że naprożno się ogłasza innym piękność ideałów franciszkańskich, jeżeli ten, kto przemawia, nie żyje według tych ideałów i nie wyraża ich osobistym przykładem. Życie Tercjarza niema w sobie nic tajemniczego, lub skomplikowanego, jego dzień rozpoczyna się Mszą św. o ile to możebnem, ale zawsze modlitwą. Następnie idzie do swojej dziennej pracy niższego czy wyższego gatunku i spełnia uczciwie i sumiennie swoje obowiązki. Bierze pożywienie umiarkowanie i używa swej rekreacji, jak ten, który jest przyzwyczajony używać wyższych przyjemności życia. W domu nie ma gazet, pism i książek, które nie służą do podniesienia ducha. Jeżeli Kongres przyczyni się do większego zrozumienia ideału franciszkańskiego, to wyda swój owoc. Trzeci Zakon posiada za zadanie, aby się rozszerzał i rozrastał Każdy Tercjarz ma więc obowiązek czynić propagandę ducha franciszkańskiego w świecie. Każda parafia ma mieć swój Trzeci Zakon. Opowiadajcie młodym życie św. Franciszka, które jest pełne poezji, a młode serca otwarte dla poezji przyjmą z miłością zaproszenie do naśladowania go.

KONSTANTYNOPOL. Także i w Konstynopolu odbyły się w sposób solenny uroczystości franciszkańskie Przez 8 dni trwały nabożeństwa, to jest od 3 do 10 października. W tym celu połączyły się zgodnie w miłości braterskiej wszystkie trzy zakonne familje: Bernardyni, Franciszkanie i Kapucyni. Dwaj Biskupi franciszkańscy brali udział: Mons. Navarra i Mons Nuti. Także funkcje religijne i kazania mieli kapłani ze wschodniego obrządku. Kościoły w czasie odprawianych nabożeństw były przepełnione. Uroczystości te wypadły wspaniale i z wielkiem zadowoleniem wszystkich.

Adres zwrotny:
Administracja
Pochodni Serafickiej
OO. Franciszkanie — GRODNO.

OPŁACONO RYCZAŁTEM.

Kalendarz

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch zak. franciszkańskich (ZF), Absolucji Generalne/ dla członków III Zak. (AG). Szkaplerza Karmelitańskiego (SK), Szkaplerza Niepokalanego Poczęcia (SNP) i odp. zup. stacji rzymskich (Ost).

1 P. S. Hugona b.
2 S. S. Franciszka z P.
3 **N. Czarna.** S. Ryszarda
4 P. S. Izydora b. D. K.
5 W. S. Wicentego
6 S. Celestyna p.
7 C. S. Epifaniusza b. m.
8 P. *M. B. Bolesnej*
9 S. S. Marji Kleofasowej
10 **N. Palmowa.** S. Ezechiela
11 P. S. Leona Wp.
12 W. S. Juljusza p.
13 S. S. Hermenegildy
14 *Wielki Czw* (AG).(SNP).(Ost).
15 *Wielki P.* (AG). (SNP).
16 *Wielka Sob.* (AG). (SNP).
17 **WIELKANOC** (AG)(ZF)(Ost)(SK)(SNP)
18 *Poniedziałek Wielki*
19 W. S. Jerzego b.
20 S. S. Teodora w.
21 C. S. Anzelma b. D. K.
22 P. SS. Sotera i Kajusa
23 S. S. Wojciecha b. m.
24 **N. Przewodnia.** S. Fidelisa
25 P. S. Marka Ew.
26 W. S. Kleta i Marcelina
27 S. S. Zyty p.
28 C. S. Pawła od Krzyża
29 P. S. Piotra z Wer.
30 S. S. Katarzyny Sen.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.
Redaktor: O. Czesław Kellar, franciszkanin --- Wydawca: Wydawn. „Rycerz Niepokalanej"
Drukarnia Wydawnictwa „Rycerz Niepokalanej" w Grodnie.